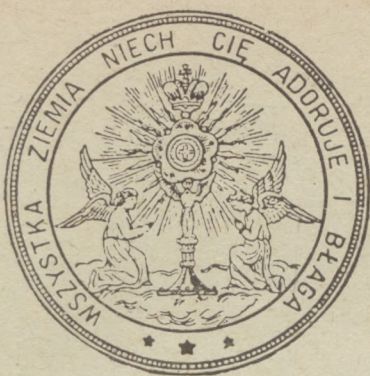


№ 44.

22 Października
4 Listopada

1909 r.



Rok III

Czwartek

1.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TRZĘŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Istota i charakter Pisma Świętego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Św. Mateusza. Uwagi do rozdziału XXVI. (C.d.)—III. Przenajświętsza Eucharystya. Komunia a Wejście (C.d.) — IV. Dzieło Miłosierdzia. Kronika Maryawicka (C. d.)

Prenumerata w raz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą — rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

☉ Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ☉

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“

Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Kantory „Maryawity.“ W Warszawie: Szara 8, tel. 169-90; Karolkowa 2, tel. 143-70; Skaryszewska 12 (na Pradze), tel. 147-29; Mokotowska 45, tel. 178-65. W Lublinie na Czwarku dom Listosa. W Zgierz: Przybyłów ul. Maryawicka dom parafialny.

Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan M. M. Kowalski.



MARYAWITA

Łzciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Ewangelie świadczą o istnie-
niu Pana Boga.

(C. d.)

Omawiana wielokrotnie różnica pomiędzy czwartą Ewangelią a synoptycznymi dotyczy opowieści o wieczerzy ostatniej i w związku z tem o śmierci Jezusa. Wszystkie cztery Ewangelie w tem się zgadzają, że Jezus ukrzyżowany został w Piątek w tygodniu Paschy. Ale wedle synoptycznych Ewangelii wypada, że Jezus spożył ze swymi uczniami żydowską Paschę, w przeddzień 15 Nizana (Marca), a następnie na górze Oliwnej ujęty został. W takim razie ukrzyżowanie przypadłoby na 15 Nizana, czyli na główne święto. Tymczasem Jan nic nie wspomina o uro-

czystości Paschy żydowskiej i zdaje się naznaczać ostatnią wieczerzę na wieczór 13 Nizana. Czy zachodzi tu istotne sprzeciwieństwo, czy też różnice mogą być wyrównane? I w ostatnim wypadku za którą datą iść trzeba?

Większość tych, którzy wyrównanie różnic uważali za możliwe, staje po stronie synoptyków, ponieważ wskazanie ich na dzień ofiarowania baranka paschalnego zdaje się wykluczać wszelką wątpliwość. Azyaci w sporach o świętowanie Wielkanocy powoływali się na pochodzenie apostoła Jana, Grecy atoli przeciwko temu się oświadczyli, iż przedstawienie rzeczy u synoptyków, wśród których szczególnie miarodajnym jest Mateusz, nie wyklucza antycypacji uczy paschalnej, ponieważ nie chodziło im o wskazanie chronologiczne, lecz tylko o ustalenie czasu Paschy. Różne wzmianki o pracy w dniu ukrzyżowania nie pozwalają poczytywać go za zupełnie świąteczny. Jakkolwiek dla takiego dnia nie był nakazany absolutny spokój sabatu, to jednak proces odbywany w ten dzień byłby czemś niesłychanym, nawet mając na uwadze największą choćby nienawiść do Jezusa. Powołanie się na spór wielkanocny nie przeciwko temu nie świadczy, chodziło w nim

bowiem o praktykę co do postu, nie o pamiętkę śmierci Chrystusowej. Przytem Jan podaje, że członkowie sanhedrynu nie chcieli wstąpić w dom Piłata, by nie zostali zanieczyszczeni, co stanowiło im przeszkodę w przystąpieniu do uczy paschalnej. Jest zaś bardzo nieprawdopodobne, iż przez tę ucztę paschalną rozumiał ewangelista zwykłą ofiarę (Chagiga), nie zaś spożywanie baranka paschalnego. Wreszcie spotykamy u św. Pawła¹⁾ wiadomość, że czasu paschalnego nasz Baranek paschalny Chrystus zabity został. Wobec znanego typowego pojmowania, jakie spotykamy u apostoła, nie może ulegać wątpliwości, że poczytuje on Chrystusa za baranka paschalnego tej uroczystości wielkanocnej. Ukrzyżowanie nastąpiło w dniu 14 Nizana. Tradycya na ten dzień naznaczała zawsze śmierć Chrystusa. Wreszcie byłoby to niezrozumiałem, dlaczego Jan miał podawać takie daty odmienne, które, jak to jest przyznawane, nieodzownie przez synoptyków tak musiały być rozumiane. Falszerz trzymałby się z pewnością tradycyi, tak iż ta różnica w każdym razie świadczy za autentycznością. Ale apostoł w tym sposobie oznaczenia mógł mieć właśnie na widoku większą dokładność. Względy, które przystosowującego się do tradycyi żydowskiej Mateusza skłoniły do jego sposobu przedstawienia rzeczy, straciły oddawna swoje znaczenie. Rozpowszechniona obecnie szeroko w Kościele Chrystusowym opinia, że Żydzi do następnego dnia odłożyli swoją ucztę paschalną, pozbawiona jest wszelkiego uzasadnienia, gdy tymczasem wcześniejsza uroczystość, odbywana przez „Pana sabatu“, który przewidywał swoją śmierć, w wieczór przed świętem, zupełnie jest zrozumiała.

Bardzo proste a pociągające rozwiązanie podał nowszemi czasy Resch, który w pozakanonicznych tekstach, równoległych do tekstów ewangelicznych, dopatrywał się jakiejś pierwotnej hebrajskiej Ewangelii. Wychodzi on z tego założenia,

że synoptycy dzień słowami oznaczają: „pierwszy dzień praśników, gdy paschę ofiarowali.“¹⁾ Mniema, że w hebrajskim tekście odnośne wyrażenie brzmi: „przed dniem praśników, gdy paschę ofiarowali,“ a wtedy synoptycy zgadzaliby się z Janem, który dzień śmierci Jezusa naznacza na 14 Nizana. Łukasz wyraża się tu ogólnie: nadszedł dzień praśnika. Lagrange to rozwiązanie trudnego problemu uważa za prawdopodobne.

I względy wewnętrzne w tekście Ewangelii świadczą za autorstwem apostoła Jana. Wprawdzie nie podaje się on nigdzie za autora, podobnie jak nie czynią tego i synoptycy, ale nasuwa się to przypuszczenie, chociażby ze względu na uwydatniony w Ewangelii poufny stosunek Jana do Jezusa, oraz stosunek do Piotra. Ponieważ i w Dziejach Apostolskich Piotr i Jan łącznie wspomniani bywają, więc tembardziej ta wskazówka w Ewangelii pochodzić musi wprost od Jana. Zresztą cała jej osnowa najwidoczniej o autorstwie Jana świadczy, jako o jednym z najpierwszych apostołów i naocznych świadków. Wprawdzie przytaczano przeciwko temu język, charakter i tradycję antyżydowską, znamiona mające rzekomo świadczyć, że napisana ona została przez ehrześcijanina z pogan przenikniętego kulturą grecką. Dokładniejsze atoli zbadanie tekstu okazało, że język zdradza raczej myślącego po hebrajsku autora, który przytem bardzo gruntownie jest obznajmiony z kultem żydowskim, żydowską historją i żydowskimi nadziejami mesyanicznymi. A z krajem palestyńskim tak dobrze jest obznajmiony, że mógł to być litylko Żyd z urodzenia.

Antyjudajizm nic przeciwko temu nie świadczy; naprzód bowiem nie jest on tak stanowczy i wyłączny, jak często bywa przedstawiany, następnie nie powinno nas dziwić, że przy schyłku pierwszego stulecia jeden z najdawniejszych apostołów nie był przyjaźnie dla Żydów usposobiony. Porównanie czwartej Ewangelii z pierwszą

¹⁾ I Kor. 5, 7.

¹⁾ Mar. 14, 12.

okazuje, że antyjudaizm już bardzo wczesnie występuje u apostołów, jako konsekwencja zerwania z wyłącznością żydowską. Można nawet powiedzieć, że u Mateusza uniwersalizm ostrzej się zarysowuje, aniżeli u Jana. Mateusz mówi o Żydach, jako o odtraconych, gdy tymczasem poganie z Abrahamem przebywać będą, Jan zaś opiera się na uznaniu pierwszorzędnego stanowiska Żydów w królestwie Bożem. Jego antyjudaizm nie wyklucza żywego interesu dla Judaizmu.

Sam autor czwartej Ewangelii charakter swój, jako świadka naocznego stwierdza tak wyraźnie w szczegółach opowieści, jak i w ogólnych jej zarysach historycznych, że mamy tu tylko wybór pomiędzy naocznym świadkiem, albo wyrafinowanym oszustem. Niedopuszczalna jest tu zaś zgoła jakaś bezwiedna twórczość w duchu tradycji, lub też trudna do pojęcia samoułuda w najważniejszych okolicznościach. Wszelako i same fakty wykluczają możliwość takiej twórczości. Autor obcego pochodzenia nie mógłby posiadać tak dokładnej znajomości geografii i historii Palestyny, stosunków i wyobrażeń żydowskich. Żywe obrazowanie uroczystości świątecznych, cudownych uleceń, sporów, i przemówień, dosadna, wprost z życia uchwycona charakterystyka osób mogą pochodzić litylko od naocznego świadka. Spór o istocie Mesjasza pomiędzy Jezusem i Żydami, a także niezgoda w poszczególnych warstwach ludu przedstawione są tak żywo, z taką wiernością i prawdą historyczną, że nikomu tej opowieści nie można przypisać jak tylko autorowi, który był świadkiem i słuchaczem tego co podaje. Nawet pewna jednostajność osnowy, częste powtarzanie tych samych myśli i wyrażen nie mogą zatrzeć żywych rysów z życia Jezusa, apostołów i ludu. Tylko własne doświadczenie i przeżycie odnośnych wrażeń może wytłomaczyć ten sposób opowiadania.

I rozszerzenie zakresu działalności Jezusa nie świadczy przeciwko temu, że ten co ją przedstawia w czwartej Ewan-

geli był naocznym jej świadkiem. Jest to widoczne i pożądane bardzo uzupełnienie synoptyków, którzy w ubolewaniach nad Jerozolimą i w Łukaszowej opowieści o podróży zaznaczają już dłuższą działalność w Judei. To zestawienie synoptyków z Janem usuwa wszelkie zarzuty, jakie czyniono rozszerzeniu przez tego ostatniego dziejów działalności Jezusa w ostatnim okresie. Autor czwartej Ewangelii daje wiedzieć, że znane mu są opowieści synoptyków o chrzcie pierwszym, o wystąpieniu w Galilei, o wyborze apostołów, o obietnicy danej Piotrowi, o ostatniej wieczerzy, idzie jednak poza obręb tych znanych wszystkich rzeczy, dążąc do swoich odrębnych celów. „Bez historii synoptycznej czwarta Ewangelia zamienia się na jakiś bezcielesny, mglisty obraz; gdy ją zaś weźmiemy w połączeniu z poprzednimi Ewangeliemi, wszystkie jej braki ukażą się usprawiedliwionymi.“ „Przedstawienie rzeczy u synoptyków w całości swej stanowi podstawę, na której zarysowuje się indywidualna odrębność czwartej Ewangelii oraz uwydatnia się właściwy jej sposób odtworzenia przedmiotu.“ Słusznie Ojcowie mówią, że Jan, widząc w pierwszych Ewangeliach przedstawioną somatyczną stronę życia Jezusa, chciał ją uzupełnić przez pneumatyczną. Wszelako różnica tutaj jeszcze tkwi głębiej.

Cały sposób ujęcia historii u Jana ma być wedle krytyków zupełnie odmienny, aniżeli u synoptyków. Obraz Chrystusa, jaki on daje niema być zgoła podobnym do obrazu historycznego, lecz idealną, nadprzyrodzoną abstrakcją, którą autor wysnuł z idei Logosu, którą rozwinąć chciał w całej swej Ewangelii i od której ją też rozpoczyna. Niema jakoby życia, niema rozwoju w tej niebiańskiej postaci; Jezus ani się rodzi ani jest ochrzczony, nie walczy i nie cierpi. Wszystko od początku w Nim gotowe i autor nie potrzebował sztucznych środków, aby rozwiązać ostatecznie węzeł swej osnowy i doprowadzić ją do jakiegoś kresu. Zapewne, któżby nie podzi-

wiał tej wzniosłej, nadziemskiej, niebiańskiej postaci. „I widzieliśmy chwałę Jego, mówi Ewangelista, chwałę, jako Jednorodzonego od Ojca pełnego łaski i prawdy.“ I tę chwałę w swojej Ewangelii usiłuje przedstawić w czynach i w słowach, w cudach i w prorocत्वach, w cierpieniach śmierci i zmartwychwstaniu. Czyż nie jest to zupełnie odmienny obraz ziemskiej postaci, gdy tymczasem Chrystusa u synoptyków niejako ręką możemy schwycić, a w jego przemówieniach odnajdujemy skarby ujmującej mądrości życiowej.

Zapewne byłyby to inny Chrystus, gdyby przedstawiona przez synoptyków jego natura cielesno-ziemską zaprzeczona była u Jana, lub gdyby synoptycy nie znali Boskiej jego natury. Jedno i drugie jest wszakże wykluczone. Jan we wstępie zaraz mówi: „Słowo stało się ciałem,“ wspomina o przepowiedni śmierci i zmartwychwstania, mówi o głodzie i pragnieniu Jezusa, przedstawia Go jedzącym i pijącym, uczestniczącym w weselu w Kanie Galilejskiej, powracającym do Betanii i zmęczonym przy studni Jakóba. Nawet zmartwychwstały jeszcze Jezus mówi do Tomasza: „Włóż palec w bok mój, a obacz ręce moje.“¹⁾ Czy więc Jan zaprzecza ludzkiej natury Chrystusa, czyż Go idealnie od niej oddziela lub za mało ją uwzględnia?

Nie brak też rozwoju historycznego, jakkolwiek odmiennie jest przedstawiony, aniżeli u synoptyków. Jednakże widzimy i u Łukasza już 12-letniego Jezusa pełnego mądrości Bożej. Synoptycy nie przedstawiają Jezusa nieświadomym swego mesyańskiego powołania, lub dochodzącym stopniowo do przeświadczenia, że w Jerozolimie musi umrzeć i zwyciężyć. Kazanie na górze u Mateusza i opowiadania o cudach u Marka wskazują na tegoż samego wielkiego proroka. Panowanie Syna Człowieczego ponad sabatem, przebaczenie grzechów są to jawne znamiona mesyanizmu, Boskiego pochodzenia i stano-

wią przejście do Jezusa, u którego Syn Człowieczy, sabat, przebaczenie grzechów również doniosłe mają znaczenie.

Prawda, Jan dalej idzie. Już przy pierwszym spotkaniu z uczniami okazuje u niego Jezus swą wszechwiedzę, zna ich wszystkich i nie potrzebuje żadnych zewnętrznych świadectw o ludziach. Wypętda przekupniów ze świątyni i ogłasza swe wyroki przeciw Żydom. Ale czyż Chrzciciel u Mateusza nie w podobny sposób przedstawia Jezusa?¹⁾ Czyż cuda w Galilei nie mają też mesyanicznego charakteru? Wszak już tutaj²⁾ napomyka Jezus o swej śmierci i swem zmartwychwstaniu, a 2, 19, jest potwierdzony przez Marka 14, 58, przepowiednia zaś była tak niejasna, że uczniowie zrozumieli ją dopiero po jej wypełnieniu się. Musieli oni przebyć długą szkołę, zanim Jezusa pojęli³⁾ i doszli do zupełnego przeświadczenia.⁴⁾ Zamiar zabicia Jezusa wspomina już Marek w 3, 6, w ogóle i wewnętrznie i zewnętrznie widzimy tu rozwój historyczny w nauce, stanowisku wobec Żydów, w zmianie widowni. Jeżeli pokusy i walka w Getsemani zostały opuszczone, to nie brak wcale walk wewnętrznych.⁵⁾

Cuda są to znaki wszelką moc ziemską przewyższającej Bożej wszechmocy. Prawie z naciskiem zdają się być choroby przedstawione w stanie spotęgowanym.⁶⁾ Okazują się one w jakimś okropnym, przeciwnym naturze charakterze. Wszystko co ludzkie, ulega zanikowi. Jednemu Jezus przychodzi z pomocą, chociaż się nie widzi po temu potrzeby,⁷⁾ innemu pozwala umrzeć, aby go potem wskrzesić,⁸⁾ trzeci jest ślepy z urodzenia, aby się na nim okazała chwała Boża.⁹⁾ A jeśliby działalność cudotwórcza Jezusa nie dała się oddzielić od opatrnościowe-

1) Mat. 3, 9.

2) 2, 19 i 3, 14.

3) 6, 69

4) 16, 30.

5) 11, 33; 14, 30; 18, 11.

6) 4, 47; 5, 2; 9, 1; 11, 39.

7) roz. VI.

8) roz. XI.

9) roz. IX.

1) 20, 20. 27.

go kierownictwa dziejami człowieka? A gdyby ze stanowiska Bóstwa wszystko zmierzano dobrowolnie lub nie dobrowolnie do Chwały Bożej? Czyż byłoby wtedy czemś niedorzecznem, gdyby Bóg niósł pomoc potrzebom ludzkim przez cudowne nakarmienie, gdyby ślepy od urodzenia był narzędziem w rękach Opatrzności Bożej, gdyby Łazarz złożony został w grobie, aby przez wszechmoc Bożą z niego powstał? Wszak bez tej pomocy Bożej spoczywałby on w grobie, przez okazanie jej zaś wiara umocniona i rozpowszechniona zostaje. Jan umyślnie podaje tylko wybitniejsze cuda, ponieważ cuda synoptyczne uważa za znane powszechnie, a dla

swych czytelników wyższe ma cele na widoku. Ale wszystkie te cuda uważa za nieodłączne od zbawczej pomocy ludziom niesionej. W Kanie cud przynosi pomoc nowożeńcom, prośba setnika, błagającego o ratunek dla swego chorego syna, zostaje z miłością wysłuchana. Uleczony ślepy z urodzenia pełen jest wdzięczności dla swego dobroczyńcy, a scena wskrzeszenia Łazarza jest pełna wzruszających objawów przyjaźni i miłości, tak iż nigdzie chyba nie znajdziemy tak chwytającego za serce współdziałania uczuć ludzkich i woli Boskiej, ujawniającej się w Bogu - Człowieku.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXVI.

(C. d.)

Wszedł do ogrodu z Jedenastoma,¹⁾ i rzekł do nich: „Siedzicie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił. A wziąwszy Piotra, i Jakóba, i Jana oddalił się, jakoby mógł zacisnąć kamieniem, i począł się smucić, i strachać i tęsknić sobie.

— „Smętna jest dusza moja aż do śmierci,“ rzekł do nich: „czekajcie tu, a czuwajcie zemną.

„A odszedłszy mało, padł na ziemię, na oblicze swoje;“ i trzej uczniowie słyszeli jako „modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od Niego.

— „Ojcze mój,“ tak modlił się, „jeśli można rzecz,“ — wszystko Tobie jest podobno, — „przenies ten kielich ode mnie. Wszakże, nie jako Ja chcę, ale jako Ty.“

„I przyszedł do uczniów swoich, i znalazł je śpiące.

„I rzekł Piotrowi: Szymonie śpisz? nie mógłśes czuwać jednej godziny zemną?“

Piotr, gotów, jak się oświadczał, pójść na śmierć, spał. Jezus cicho i łagodnie upomniał go za niemęską słabość Jego: „Czuwajcie,“ dodał, „i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie; duch ci jest ochotny, ale ciało mdłe.“ Głębokie to słowo odnosiło się nie do samego tylko Piotra, ale i do wszystkich Jedenastu; duchem i wolą gotowi są bez wahania pójść za Mistrzem aż na śmierć; ale pod brzemieniem ciała, które obciąża ducha, już ustają.

Jezus „zasię powtóre odszedł.

— „Ojcze mój,“ modlił się, „jeśli nie może odejść ten kielich, jedno abym go pił, niech się dzieje wola twoja.

„I przyszedł powtóre, i znalazł je śpiące; albowiem były oczy ich obciążone, a nie wiedzieli coby Mu odpowiedzieć. I zostawiwszy je, zaś odszedł, i trzeci raz się modlił:

— „Ojcze, jeśli chcesz, przenies ode mnie ten kielich. A wszakże, nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie.

„I ukazał się Mu anioł z nieba posilając Go.

„A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I stał się pot Jego jako krople krwi, zbiegającej na ziemię.

„A gdy wstał od modlitwy, i przyszedł“ po raz trzeci „do uczniów swych, znalazł je“ tak samo śpiące od smutku!

— Jeszcze śpicie? rzekł do nich. „Śpijcie już i odpoczywajcie;“ nie długo odpoczywać będziecie.

Takie jest, według pierwszych trzech Ewangelii, autentyczne opowiadanie o modlitwie i konaniu Jezusa w Getsemani.

Szkoła mistyczna chyba już tu nie waży się twierdzić, by i to opowiadanie zostało zmyślane dla wślawienia Jezusa. Poganie, jak Cels i Julian, gorszyli się z rzekomej słabości, jaką tu zdaniem ich, okazał przed śmiercią; Doceci, których raziło człowieczeństwo w Chrystusie, ten ustęp zupełnie wyrzucali z historyi.

W rzeczywistości, zajście to w Getsemani jest jedną z największych chwil w życiu Jezusa, i dla każdego kto umie

¹⁾ Mat. XXVI, 36, nast; Mar. XIV, 32, nast. Luk. XXII, 40, nast.

na niej się poznać, jedną z najgłębiej wzruszających. Nigdy Jezus, w całym życiu swoim, nie okazał przed najbliższymi nawet uczniami swymi, takiej, jak w tem zdarzeniu, boleści. W chwili gdy przeszedł przez Cedron, gdy przekroczył próg Ogrójca, pogoda duszy Jego zasepiła się, i trwoga niewypowiedziana Go ogarnia.

W samejże chwili, kiedy męka i katusze Jego mają się rozpocząć, On się trwoży, przeraża się, ustaje, czuje się samotnym aż do śmierci. Przed chwilą jeszcze kwapił się na spotkanie śmierci, prosił o nią Ojca swego, aby przez nią Go wślawił; przed tem zwał ją „kielichem“ swoim, i mówił: jako mi pilno pić go! Zwał ją „chrztem“ swoim, i mówił: „jakom jest ściśnion, aż się wykona!“ A teraz woła przerażony: „Ojcze mój, jeśli można rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich!“

Co znaczy ta walka wewnętrzna? Czy rzeczywiście słabnie wola Jezusa w obec woli Ojca? Czy postanowienie Jego wydania siebie na śmierć zachwiało się? Żadną miarą. Wśród najsroźszego wrzenia tej walki, która Nim wstrząsa, modli się i mówi: „Ojcze, nie moja wola, ale twoja niech się stanie.“

Lecz wola, to jeszcze nie cały człowiek; w tych nawet, którzy pełni są Boga, i którzy bez podziału Mu są posłuszni, jest cały zastęp władz przyrodzonych, które wzdrygają się przed bólem; jest instynkt samozachowawczy i przywiązanie do życia, które się broni od śmierci.

Te władze zmysłowe, to przywiązanie do życia, podobnie jak wszystkie inne czynniki, wchodzące w skład natury człowieka, miały w Jezusie zupełną i całkowitą swą siłę.

Mógł siebie wolnym uczynić od bólu i od wszelkiego wstrętu do śmierci: ale nie chciał. Cierpieniem i śmiercią prawdziwie jest człowiekiem; przez nie jest „Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata“. Będzie cierpiał i umrze; i co tylko może być gorzkiego w cierpieniu, i co tylko jest okropnego w śmierci, wszystko

to On przyjmie. Bóg w Nim mieszkający nie tylko nie uchyli męki, ani jej nie stawi przeszkody, ale jeszcze włoży w nią nieskończoność swoją.

Człowiek nie wie zawczasu, jakie boleści nań przyjdą; Jezus swoje widzi z daleka. Przesuwają się wszystkie przed oczyma Jego w jednym wielkim obrazie: i zdrada Judasza, i opuszczenie od swoich, i biczowanie, i policzki, i oplwanie, i urągania, i bicia, i wyrok niesprawiedliwy, i śmierć zelżywa a okrutna.

Do tego wszystkiego, co sam wycierpi, przyłączają się jeszcze wszystkie cierpienia, jakie w ciągu wieków dla Niego nękać będą ukochanych uczniów Jego, w których On sam żyć będzie, i jedno ich z sobą uczyni. Jest to jakoby rzeka krwi, z Niego płynąca, jakby ocean zewsząd Go zalewający.

Tak obmywa się grzech świata.

A jeszcze straszniejszym niż wszystkie te boleści, przedstawia Mu się zło, które je sprowadza. Nosi całe brzemie jego na ludzkim sumieniu swoim. Największą dla istoty świętej męką jest widok złego moralnego. Jezus znał je w całej szpetności i szkaradzie jego: i w źródle, z którego bierze początek, i w drogach, które rozwija się i postępuje, i w ostatecznym, jakie je czeka potępieniu. Zmierzył całą głębokość tej nienawiści nieugaszonej, która zapala ogień sądu wiecznego. Wziął na siebie, mówi prorok, ¹⁾ nieprawość wszystkich; uczynił ją swoją w oną okropną godzinę Ogrójca; wychylił aż do dna wszystką hańbę jej. „Strumienie nieprawości zatrwożyły Go.“ ²⁾

Byłby umarł pod ich nawałą, gdyby nie moc Boża, która jak sama Go wydała na to konanie, tak też sama wspierała Go, na inne jeszcze męki Go zachowując. Pot śmiertelny, w tem konaniu, występuje na członki Jego; ale nie jest to zwykły, zimny pot człowieka umierającego; pod tem brzemieniem, które

¹⁾ Izaj. LIII, 6.

²⁾ Ps. XVII, 5.

Go przytłacza, inny jakiś, dziwny, niesłychany rodzaj potu spływa z Niego, „jako krople krwi, zbiegającej na ziemię.“ Chciał mieć trzech z uczniów swoich świadkami tego widoku, aby oni nam poświadczili, w jaką przepaść boleści Wola Ojca Go wtrąciła; abyśmy nauczyli się w szkole Jego, jak trzeba cierpieć, i zgadzać się z wolą Bożą, i kochać.

W obec ofiar, jakie mu przykazuje obowiązek, jakie nań wkłada wola Boża, człowiek hardo się stawia i dumnie podnosi głowę, albo też upada. Niejeden, z pychą stoika, udaje obojętność, nie przyznaje by cierpiał, i mówi bólowi: Nie znam ciebie; nie masz bólu. Kłamie; chyba że, jak czytamy o niektórych męczennikach, w zachwyceniu miłości Bożej wyżej nad zmysły podniesiony, doznaje ekstatycznego jakiegoś upojenia, które mu odbiera uczucie cierpienia. Dusze zaś pospolite, przytłoczone ciężarem złego, uginają się, uciekając jak zbiegi od obowiązku, i odpychając wolę Bożą, aby się uchronić od cierpienia i śmierci.

Jezus ukazując się w prawdzie natury ludzkiej, bez hardości, bez wyniosłości, wyższy nad wszelką małoduszność. Uznaje że kielich jest gorzki, i nie tai się z tem; czuje z siłą straszliwą, nieskończoną, wszystek ogrom smutku, i przerażenia, i zniechęcenia do życia, jakie złe może sprawić w duszach człowieka; lecz wola Jego niezachwiana, w modlitwie i w zjednoczeniu się z Ojcem znajduje stanowczą gotowość i męstwo potrzebne do wychylenia kielicha, i do spełnienia aż do śmierci rozkazania Ojca.

W cichości swojego poddania się, Jezus konający w Ogrójcu jest wzorem skończonym dla każdego kto cierpi, dla każdego, kto, wbrew boleści i śmierci, chce pozostać wiernym obowiązkowi, i zadaniu swemu, i Bogu. Żaden nie cierpiał tyle, ile On; żaden tak nie był poddany i tak nie miłował, jak On.

Rozpoczynając walkę publicznego życia swego, pierwaj udał się na puszcze, aby tam pokonał poduszczenia złego; idąc na śmierć pierwaj chroni się do tego

Ogrójca, aby tu zwalczył wszelkie chromania natury ludzkiej, wolę swoją jedno czyniąc z wolą Ojca. Życie Jego było bez grzechu; śmierć Jego będzie bez bojaźni ni słabości.

Postanowienie ma niezmiennie. Nawalność walki wewnętrznej minęła; posilony od Boga, staje znowu spokojny i pogodny w pośrodku uczniów śpiących. Przybici i znużeni, senni od smutku, nie mieli odwagi czuwać i modlić się; teraz wejda w pokuszenie. Jezus czuwa i czeka; chwila straszna nastaje. — „Wstańcie,“ rzekł do swoich, „pójdźmy: oto który Miał wyda, blisko jest.“ I jakoby Mu pilno było samemu wydać siebie, postąpił z Jedenastoma do bramy Ogrójca, na spotkanie zdrajcy.

Gdy On jeszcze mówił, liczna gromada zjawiała się. ¹⁾ Składała się z żołnierzy kohorty rzymskiej i z pachołków kościelnych. Byli tam między nimi i członkowie arystokracji kapłańskiej, doktorowie i starsi, i samże nawet główny dowódca kohorty. Połączenie legionaryuszów rzymskich ze strażą kościelną dowodzi, że władze żydowskie znosiły się ze Starostą rzymskim w kwestyi pojmania Jezusa. Według rzymskiego w prowincjach podbitych prawodawstwa, nie wolno było więzić nikogo bez zgody i udziału władzy cywilnej. Chodziło tu także o zapobieżenie wszelkim nieporządkom; a lubo wyprawa, dla bezpieczeństwa odbyła się w nocy, i pospiesznie, zawsze jednak należało się obawiać, by pospólstwo jej nie spostrzegło, i dowiedziawszy się o pojmaniu Proroka, nie wszczęło rozruchów. Wiadomo że na górze Oliwnej, pielgrzymi galilejscy mieli legowisko swoje. Dla tego Żydzi sprowadzili tu kohortę rzymską, aby była w pogotowiu na stłumienie wszelkiego zamieszania.

Rzesza ona była uzbrojona w miecze i kije, przyświecała sobie latarniami i pochodniami. Jakiś człowiek szedł przodem, i pokazywał im drogę: był to Judasz.

¹⁾ Mat. XXVI, 47, nast; Mar. XIV, 43, nast.; Łuk. XXII, 47, nast.

Znał dobrze to schronienie Mistrza: ¹⁾ sam Mu tu po wiele razy towarzyszył. Zapobiegając wszelkiej pomyłce, zdrajca obmyślił znak, po którym poznać mają Tego, którego szukają: — „Któregokolwiek,“ rzekł im, „pocałuje, ten jest: imajcie go, a wiedźcie ostrożnie.“ Zwykle Mistrz całował ucznia; uczeń Mistrza rzadko.

Wchodził właśnie do Ogrójca, gdy Jezus, wyprzedzając Jedenastu, zaszedł mu drogę. Judasz przystąpił do Niego: — „Bądź pozdrowion, Mistrzu.“ I pocałował Go.

„A Jezus rzekł mu: — Przyjacielu, nacoś przyszedł? Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna Człowieczego?“ Było to ostatnie słowo, które nędznik usłyszał z ust Mistrza. Na obłudny pocałunek jego, Jezus odpowiada mu, zowiąc go przyjacielem. Mógł Judasz uczuć w tem słowie miłość, która wszystko odpuszcza sercu skruszonemu, nawet obłudę i zdradę.

Wtedy Jezus śmiało postąpił ku rzęsy: — „Kogo szukacie?“ zapytał. „Jezu-

sa Nazareńskiego.“ — „Jam jest.“ Na to słowo, wszyscy, pospołu z Judaszem, cofnęli się i padli na ziemię.

Jako przed chwilą Jezus jednym słowem objawił zdrajcy Boską dobroć, tak teraz jednym słowem objawia zgrai nieprzyjaciół również Boską moc. Miłość Jego mogą odepchnąć; ale przed mocą Jego żadenby się nie ostał, gdyby Mu się podobalo ich złamać. Potęga Jego, gdy zechce ją okazać, jest wszechwładna; majestat Jego, gdy go rozwinie, przerażający. Tą potęgą majestatu swego wyganiał kupczących z kościoła, i niejednokrotnie z rąk zapamiętałych nieprzyjaciół swoich, chcących Go ukamienować, kamienie wytrącił. Dziś ukazuje ją po raz ostatni; potrzeba aby wszyscy wiedzieli, że jest Ofiarą dobrowolną. Dla tego jedynie ściągnął nań rękę, że On tak chce. Nie tknął się uczniów Jego, pojmał Jego samego; bo On tak chce.

Siepacze obaleni na ziemię, podnieśli się. Powtórnie Jezus ich pyta: „Kogo szukacie?“ A oni powtórnie odpowiadają: — Jezusa Nazareńskiego.

¹⁾ Jan XVIII, 2 —11.

(C. d. n.)



Przenajświętsza Eucharystya.

Idea Komunii Eucharystycznej, rozwijająca się w życiu Jezusa Chrystusa.

„Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwszej niżbym cierpiał.“¹⁾

Tajemnica Przenajświętszej Eucharystyi, związana z Tajemnicą Wcielenia, rozwija się ustawicznie—w miarę rozwoju życia Chrystusowego. Chrystus nie przestaje myśleć o Niej, nie przestaje pragnąć Jej ziszczenia. Wszystkie skarby miłości, jakie za życia ziemskiego rozdawał ludziom dobrej woli, zda się, zmierzwały głównie do najdoskonalszego znaku miłości, którym jest Tajemnica Eucharystyczna. Wszystkie sprawy Jego były przygotowaniem do Eucharystyi. Eucharystya, jako ofiara Chrystusa wieczna i powszechna, miała zawrzeć w sobie sumę wszystkich Jego ofiar, które podjął od chwili Swego przyjścia na ziemię.

Wyjaśniliśmy już ścisły stosunek i podobieństwo, jakie zachodzą między Tajemnicą Komunii Eucharystycznej a Tajemnicą Wcielenia Słowa. Poznaliśmy dość jasno, że Wcielenie Słowa—udzielone ludzkości jako dar szczególny od Boga—głosiło, przygotowywało i zdawało się domagać daru ubóstwienia wszystkich ludzi. Tak podobało się Boskiej Mądrości, a nadewszystko niepojętej Miłości Boga. Bo tylko w ten sposób mogło się rozszerzyć ubóstwienie stworzonej ludzkości, rozpoczęte przedziwnie w Jezusie Chrystusie. Eucharystya więc, jak to widzieliśmy, jest niezrównanem uwieńczeniem Tajemnicy Wcielenia.

Atoli między temi dwoma Tajemnicami, z których jedna zaczyna a druga kończy ziemskie życie Słowa Wcielonego, były pewne znaki, słowa i fakta, które pozwalają nam śledzić ideę Eucharystyczną. Innemi słowy w życiu Jezusa znajdujemy fakta, które stwierdzają, że ustanowienie Tajemnicy Ołtarza, a zwłaszcza Komunii Eucharystycznej, było głównem pragnieniem Serca Zbawiciela, było głównym przedmiotem Jego myśli, jednym z główniejszych celów Jego cierpień. Możemy więc śmiało twierdzić, że Jezus stale myślał o tej Tajemnicy, miał Ją we wszystkim na względzie. Jest to zgodne z Jego charakterem i odpowiada wielkiej Tajemnicy Miłości, która miała uwieńczyć Sprawę Odkupienia. Nie do innego przeto jedno do tego pragnienia należy zastosować płonące miłością słowa Chrystusa: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami.“ Świadczy o tem okoliczność, że Chrystus wyrzekł te słowa przy rozpoczęciu Uczty Eucharystycznej.

Wprawdzie na poparcie naszego twierdzenia nie możemy przytoczyć żadnego tekstu, któryby był pozytywnie objawiony w tej mierze. Ale z ducha Ewangelii i zamiarów Chrystusa twierdzenie nasze wypływa jako konieczna konsekwencya. Inaczej musielibyśmy odrzucić znaczną część nauki chrześcijańskiej, która tłumaczy Tajemnice Zbawiciela. A chociaż powaga tych argumentów mniejsza jest od powagi słów formalnie objawionych,—nie możemy jednak bez lekkomyślności odmówić im znaczenia prawdy.

Jakoż istotnie poważne racje przekonywają nas, że ustanowienie Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu było głównem i ustawicznym pragnieniem Serca Jezusowego. Komunia Święta, jako największy akt miłości Chrystusa względem ludzi, musiała napępniać i pożerać Jego Serce pragnieniem ziszczenia tej Tajemnicy. Komunia Święta, jako arcydzieło wszechmocy Chrystusa, musiała być poprzedzona wielu cudami, któreby pozwalały przyjąć największy cud potęgi Chrystusowej—zamknięcie Jego Bóstwa i Czoło

¹⁾ Łuk. XXII, 15.



.CHRYSTUS W DOMU MARTY I MARYI.

Obacz ten przedstawia chwilę, w której Chrystus Pan otwiera przed oczyma zachwyconej Magdaleny tajemnice życia w Bogu: umartwionego, wolnego od grzechu, wolnego od wszelkich plam, a obfitującego w pociechy wewnętrzne, jakich świat dać nie może.

wieczności pod postaciami Chleba i Wina. Wreszcie Komunia Święta, domagając się naprzód Męki i Śmierci Chrystusa, oraz mając do końca świata przedłużać Jego Ofiarę, musiała streścić w Sobie wszystkie ofiary, na jakie Chrystus wydał Siebie w całym swym życiu na ziemi. Te właśnie racye znajdują podstawę swoją w faktach Ewangelii, które zamierzaliśmy przytoczyć.

O Boski Miłośniku ludzi i Zbawicielu nasz! Rozumieć i zgodzić się na to, że pragnienie ustanowienia Tajemnicy Eucharystycznej—jako pokarmu i napoju dla ubóstwienia ludzi—pożerało Twe Serce przez całe życie ziemskie, — to znaczy rozumieć lepiej i cenić wyżej wielkość tego niewysłowionego Daru... To znaczy lepiej pojmować, z jaką niewysłowioną miłością raczyłeś nam Go udzielić... A zatem jest to usposobić się do większej względem Ciebie wdzięczności. Otwórz więc przed nami Twoje Serce Boskie i ukaż nam płonący w Niem płomień miłości Eucharystycznej, jaki nie przestawał trawić Ciebie aż do dnia, w którym dokonałeś urzeczywistnienia tych pragnień, ustanawiając Tajemnicę Eucharystyi!

I.

Komunia Eucharystyczna jest darem największej Miłości Słowa Wcielonego, jest objawem najtkliwszej Jego Dobroci w stosunku do człowieka. Z tego względu musiała mieć swoje plany i pewien—w Mądrości Bożej określony przez Chrystusa—porządek od chwili, kiedy Serce Jego poczęło miłować ludzi. Odtąd Chrystus nigdy nie przestawał zajmować się ziszczaniem tej Tajemnicy, pragnąc najgoręcej przybliżenia ostatniej Uczty z uczniami, na której miał dokonać tego ziszczenia.

Jezus „umilował swych,—powiada Jan św., którzy byli na świecie, do końca ich umilował;“ ¹⁾ wyczerpał Swoją miłość do ostatnich granic. Tak brzmi

wielkie słowo Chrystusa, które wyrazem było źródła i jedynej pobudki ustanowienia Eucharystyi. Miłość, która zagnęła Syna Bożego, by oddał Siebie jednej naturze ludzkiej, przy ustanowieniu Tajemnicy Eucharystycznej doszła do zenitu. Dawszy wspaniały dowód swojej tklivosti i mocy w Tajemnicy Wcielenia, pragnęła i postanowiła ujawnić się jeszcze wspanialej. I dokonała tego; rozciągnęła dar z Siebie Samego na wszystkich ludzi i utrzymuje go przez wszystkie wieki. Gdy Syn Ojca Niebieskiego przyjął naturę ludzką niewinną, utworzoną z materii niepokalanej w łonie Najświętszej Dziewicy, — postanowił w przyszłości zjednoczyć się z naturami poniższymi, sprofanowanymi i zepsutymi przez grzech. Miłość Chrystusa nie zważała na to, że znajdując w naturze ludzkiej, z którą był On zjednoczony hipostatycznie, wszelką daninę miłości, wierności i poddania — nie znajdzie w ludziach nie tylko wzajemności, ale nawet wdzięczności zwyczajnej. Nie zważała na to, że Chrystus—oddając ludziom Siebie w Komunii Eucharystycznej—zbyt często będzie świętokradzko znieważany. A jednak, mimo to wszystko, oddać się ludziom całkowicie, na podobieństwo oddania się Człowieczeństwu Swojemu, było to dla Syna Bożego najgorętszym pragnieniem. Był to z Jego strony akt miłości—naturalnie sądząc po ludzku i względnie do całej ludzkości—wspanialszy, większy i chwalebniejszy niż Wcielenie, które w jedyny wyjątkowy sposób ubóstwiło Człowieczeństwo Chrystusa. Zdawałoby się, że miłość Słowa już wyczerpała się w Tajemnicy Wcielenia,—a jednak rozszerzenie i koronę tej miłości widzimy w oddaniu się ludziom przez Sakrament Komunii. We Wcieleniu—względnie do ludzkości—była tylko jutrzienka tego dnia, który zajaśniał w Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu. Czyż wobec tego Serce Jezusa mogło nie odczuwać ustawicznie gwałtownego ognia miłości, który naglił Je i trawił żądzą ziszczenia tak przedziwnej Tajemnicy? Czyż Jezus mógł nawet na chwilę za-

¹⁾ Jan. XIII, 1.

pomnieć o tym ogniu miłości, który wybuchnął z Jego Serca już w Tajemnicy Wcielenia?...

Dodajmy do tego, że Bóg wydobyl nas z głębi nicości, — że jesteśmy skutkiem, owocem Miłości, która jest samą Naturą Boga. Nie zapominajmy o tem, że Bóg—stwarzając nas—chciał nas uczynić doskonałymi i szczęśliwymi przez zjednoczenie ze Sobą, a zjednoczenie osobiste, doskonałe i wieczne. Chociaż te cele szczytne i błogosławione człowiek zaniedbał, owszem wzgardził nimi przez grzech, jednakże dzięki Tajemnicy Wcielenia stosunek jego do Boga został naprawiony; owszem z tej Tajemnicy, jako ze źródła, wypłynęły wszystkie środki potrzebne

człowiekowi do stania się synem Bożym. Ubóstwiona Głowa człowieczeństwa, Chrystus, postanowiła ubóstwić wszystkie członki swoje czyli całe człowieczeństwo. A przekonała nas o tem, oddając nam Siebie w Sakramencie Ołtarza, jako prawdziwy nasz pokarm i prawdziwy napój. W ten sposób Chrystus dał nam niezbity argument dowodzący, że nas miłuje, że pragnie uczynić nas uczestnikami tego życia i szczęścia, jakie stało się Jego udziałem od faktu Wcielenia. Dlatego Miłość nieskończona musiała rozdzielić siebie między nas, stać się naszą własnością, przebywać w nas, z nami zjednoczona przez Komunię Eucharystyczną.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

(C. d.)

Z Wiednia udali się kapłani nasi do Holandyi. Należało jechać do tego kraju, który wydał pierwszych bojowników za czystość religii katolickiej, który po dziś dzień ma znamienity Kościół Starokatolicki wraz z pełnią hierarchii, który wreszcie przykładem pracy i kultury wyróżnia się wśród cywilizowanych ludów Europy.

Droga była przepyszna. Pociąg przerywał śliczne okolice nadreńskie o wysokiej kulturze, o sławnej przeszłości historycznej, usiane bogatemi i ludnemi miastami. A w tych miastach—obok wysoko ku górze strzelających wieżyc starożytnych kościołów i zamków — sterczą buchające dymem kominy fabryczne. Stara kultura zbratana z nowoczesną, wiek religijnych zachwyków i gorącej wiary z wiekiem pary i elektryczności.

Z pośród tych kościołów i starożytnych budowli wyróżnia się swym ogromem, strukturą katedra kolońska. Istny olbrzym o potężnych wieżach, zdaleka już ciemnieje swymi poważnymi kształtami na tle lazuru nieba i zieleni okolicznych wzgórz.

Pociąg zatrzymał się. Warto zwiedzić ten sławny pomnik budownictwa średniowiecznego.

Na niewielkim placu, otoczonym łądnymi domami wznosi się wspaniała świątynia. Jej olbrzymie wieże, wykończone z przedziwną dokładnością i precyzją, śmiało pną się ku górze. Wszystkie gzemsy, odrzwia i wysoki ozdobione misternie rzeźbionymi posągami świętych.

Do wnętrza świątyni wchodzisz wysoko po stopniach, nie w dół — jak do wiedeńskiej Stephanskirche albo choćby

do krakowskiej maryackiej świątyni. Znać że starożytność zmieszała się tu z nowożytnością, że kościół ten budowały całe wieki.

Dzień pogodny, słoneczny. Na ulicy gwar i życie, w powietrzu świergot plectwa, świst lokomotyw i zgrzyt maszyn.

Przestępujesz progi świątyni. Tu odrazu uderza cię świat inny. Półmrok, do którego z trudnością przyzwyczajają się oko, w dali czerwone światła lamp, na oknach jakby zaczarowane postacie o wykrzywionych kształtach i twarzach; ściany nagie, szare, po olbrzymich łukach pną się tu i owdzie postacie zakutych w kamień świętych. Jakiś niewypowiedziany chłód wieje od tych murów, jakaś martwość wyziera z tych pustych obszarów.

Gdzieniedzie snują się postacie ciekawych turystów. Idziesz przyspieszonym krokiem i z przyspieszonym oddechem, przytłoczony ogromem tej martwej, zastygłej wiekami budowli, idziesz szukać tego, co jest źródłem życia ludzkości, tego co rozwesela serca wierzące.

Znalazłeś...

Tak, tu jest ołtarz Przenajświętszego Sakramentu. Kilka postaci kłęczy przed utajonym swym Panem. Odetchnąłeś...

Tu przynajmniej są ludzie, którzy się modlą przed Sakramentem miłości. W Wiedniu ani w Rzymie nic podobnego nie można było zobaczyć.

Starożytne gotyki są obrazem teraźniejszego stanu rzymskiego katolicyzmu. Na zewnątrz wspaniałe, majestatyczne — wewnątrz pozbawione są wszelkiego życia, ponure, zimne, odstręczające. Przygodny turysta, zwabiony ich zewnętrzną wielkością, wchodzi do ich wnętrza, lecz czempędzej je opuszcza, aby odetchnąć świeżem powietrzem i cieszyć się światłem słońca.

Za chwilę rozległ się świst lokomotywy i pociąg pomknął na północ w kierunku Holandyi.

Holandya jest krajem pełnym osobliwości. Przeważna część tego kraju, to wielka nizina, położona poniżej morza

i pracą oraz nadludzkim wysiłkiem jej mieszkańców od zalewu morza zabezpieczona.

Jeden z podróżników naszych tak opisuje Holandję.

„Jedziemy krajem zupełnie płaskim i bezleśnym, środkiem łąk, gdzieniegdzie tylko urozmaiconych szmatą porośłego zbożem gruntu, widzimy drobne lecz czyste chaty, przysiadłe do gęstych kęp drzew, jak plamki na obrazie odbijających od seledynowego otoczenia...

„Wpatruję się uważnie w tę płaszczynę i spostrzegam trzy charakterystyczne i obce naszym płaszczynom jej cechy. Oto, jak okiem sięgniesz, zieloność traw tak niepokalana, że zdaje ci się, iż prójesz ten kraj nie w skwarnym lipcu ale w chłodnym i wilgotnym kwietniu lub w maju, oto dalej, wszędzie obfitość spożywającego te trawy bydła i kanały większe i mniejsze, w wodach których było to, żując swój pokarm się przegłąda. Niepokalaną zieloność traw, myślę, Bóg dał Holandji, skrapiając jej rozkoszne błonia obfitością rosy niebieskiej, ale ta mnogość pasącego się na tych błoniach bydła, i te nitki wód, odprowadzające nadmiar wilgoci do rzek i do morza, czyż nie zostały jej dane przez pracę i zabieglivość jej mieszkańców.“¹⁾

Nie tylko jednak ogólna fizyognomia kraju, jego równiny i łąki zwracają na siebie uwagę turysty. Daleko więcej zaciekawia specyjalna, wyróżniająca się od reszty świata, kultura jego mieszkańców.

Pierwsza rzecz, która uderzyć musi każdego obcego przybysza w Holandji, jest idealna czystość i porządek. Jest to cecha wyróżniająca mieszkańców tej nadmorskiej niziny. Domy nie wielkie i schludne, o czystych i lśniących ścianach, ulice idealnie wybrukowane, drogi przepyszne — bite lub brukowane specyjalną cegiełką; w miastach pełno ogrodów, kwiatów, trawników, klombów — o bujnej

zieloności, radośnie uśmiechających się wszystkimi barwami tęczy.

Holandya jest krajem rolniczym i handlowym. Ludność wiosek i miasteczek zajmuje się hodowlą bydła, a produkty jakie z tej hodowli utrzymuje — sery i mleko wywozi za granicę na rynki szerokiego świata.

Ludność miast nadmorskich, a szczególnie Rotterdamu, zajmuje się handlem. Okręty kupców holenderskich przeryniają głębiny oceanu we wszystkich kierunkach, zawijają do portów wszystkich krajów nadmorskich. Tem się też tłumaczy bogactwo Holandji.

Wysoką jest kultura Holandji. Na ulicach cisza i porządek, jakiego w innych krajach trudno spotkać, ludność uprzedzająco grzeczna i wykształcona, bardzo często oprócz języka rodzinnego włada językami: niemieckim francuskim i angielskim. Cudzoziemca traktują tu z przyjacielską serdecznością, objaśniają i informują o wszystkim, skoro tylko spotkają jakiegoś zakłopotanie w podróży.

Szczególnie dbają o wychowanie młodzieży. W miastach pełno szkół różnego rodzaju, w nich pełno uczącej się dżiatwy. Dżiatwa ta, ten drobny świat małych obywateli, pełna jest wesołości i prostoty. Godnem też zanotowania, że państwo zakłada domy wychowawcze dla dzieci, które źle są traktowane i źle chowane przez własnych rodziców. Państwo odbiera takie dzieci niedobrym rodzicom i wychowuje je we wzorowo urządzonych zakładach, oddając na opiekę do domów prywatnych.

Historja Holandji pełna jest krwawych kart. Walki religijne i polityczne nie jednokrotnie zbryzgały krwią ludzką tę ziemię, tak dziś spokojną i kwitnącą.

W dawnych czasach Holandya należała do królów Hiszpanii. Dumni władcy półwyspu Iberyjskiego i rozległych zamorskich kolonii uciskali Holandję, wyciskając z niej jak najwięcej pieniędzy. Czynili to zaś w imię religii katolickiej, której byli przedstawicielami. Holendrzy

1) St. Belza, Holandya, str. 10, 11.

chcąc się uwolnić od tej tyranii, przyjęli protestantyzm i rozpoczęła się walka o niepodległość. Ale Filip II ówczesny król hiszpański, postanowił ogniem i mieczem przywrócić panowanie religii katolickiej i panowanie swoje w tym kraju.

„Widziałem w oknie pewnego sklepu na Kalverstraat w Amsterdamie—pisze cytowany przez nas podróżnik ¹⁾—starą rycinę, przedstawiającą jeden z takich tryumfów. Rycina była wierna, gdyż znajduje potwierdzenie na kartkach bezstronnych dziejów. Na środku Damu ²⁾, w miejscu gdzie dziś wznosi się pomnik żelaznego krzyża, płonie olbrzymi stos. Dokoła

fanatyczni zakonnicy odprawiają pienia religijne, profanując pojęcie Przedwiecznego, a na froncie żołdacy hiszpańscy wnoszą przykrępowanego do drabiny protestanta, by go następnie rzucić w ognisko, gdzie już inni jego współtowarzysze płoną. A takie sceny działy się tu nie raz, nie dwa; przez ciąg rządów krwawego hiszpańskiego monarchy nie było prawie roku, aby nie palono tu kacerzy, póki zrozpaczona Holandia nie potargała pęt, jakie krępowwały jej synów.“

Dzisiaj na ziemi holenderskiej znajdują się trzy wyznania, trzy Kościoły: protestancki jako wyznanie panujące, Rzymsko-katolicki i staro-katolicki.

(C. d. n.)

¹⁾ O. c. str. 25.

²⁾ Plac główny w Amsterdamie.

